

Roman Daniec

Są na "liście katyńskiej"

Palestra 40/11-12(467-468), 247-249

1996

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Są na „liście katyńskiej”

W związku z b. ciekawymi artykułami Pana Mecenasa Stanisława Mikke w „Palestrze” dotyczącymi mordów na oficerach polskich na terenie Związku Radzieckiego – pragnę złożyć wyrazy szacunku i podziękowania, że porusza ten temat z takim oddaniem i żarliwością.

Na liście ofiar jest dwu adwokatów, których przed wojną lepiej znałem i których zawsze serdecznie wspominam.

Jest to **adv. Adam Dziedzicki**, mój patron (byłem u niego aplikantem adwokackim od 1936 r. do wojny). Pamiętam jak żegnaliśmy go, gdy odchodził do wojska z końcem sierpnia 1939 r. W tym samym czasie do wojska odchodził również jego wspólnik adv. Leon Różycki – który po kampanii w Wojsku Polskim we Francji był w niewoli u Niemców i po wojnie wrócił do Polski, gdzie był dalej adwokatem. Niestety mec. Dziedzicki znalazł się w grupie zmobilizowanych prawników (sędziów, prokuratorów, adwokatów i notariuszy), skierowanych jednym pociągiem na wschód, gdzie mieli zostać rozdzieleni jako prawnicy wśród oddziałów Wojska Polskiego. Była to grupa około 200 do 300 osób. Ostatecznie zatrzymali się w Kowlu lub Łucku (dokładnie już nie pamiętam), gdzie byli razem skoszarowani. Gdy przyszedł 17 września, miejscowi Polacy zawiadomili ich o wkroczeniu wojsk rosyjskich i radzono im, aby zdjęli mundury, przebrali się w ubrania cywilne i wracali skąd pochodzą. Wtedy podobno (takie do nas dotarły wiadomości) zebrali się wszyscy i postanowili podjąć wspólną decyzję. Uchwalili wtedy, że „oficer polski nie zdejmuje munduru bez rozkazu dowódców” – a tych już nie było. Pozostali w mundurach i spotkał ich znany los. Zginęli w tych mundurach.

Adwokat Dziedzicki był b. dobrym znawcą prawa ubezpieczeniowego, był „syndykiem” (radcą prawnym) paru dużych towarzystw ubezpieczeniowych (prywatnych, jak Warsz. Tow. Ubezpie. „Patria”, „Generali Port Polonia”). Przed sądami występował adv. Różycki i aplikant, dlatego miałem tam b. dobrą praktykę „kratkową” (i karną, i cywilną), bo „Patria” prowadziła ubezpieczenie samochodowe i adwokat towarzystwa ubezpieczeniowego zastępował ubezpieczonego w sprawach karnych (wypadki samochodowe) i cywilnych wytaczanych przez poszkodowanych.

Drugim bliższym znajomym z listy „katyńskiej” a raczej „starobielskiej” jest **adv. Tadeusz Korwin-Szymanowski**, którego aplikantem był mój przyjaciel Jerzy Jaworczykowski. Adv. Szymanowski był syndykiem Mirkowskiej Fabryki Papieru w Jeziornie.

Z anegdot o adv. Dziedzickim można podać jedną. Raz przyszedł do kancelarii (przy ul. Służewskiej 4) wzburzony i opowiadał, że dowie-

dział się w pokoju adwokackim o niesłychanej rzeczy: „Przel wojną (I światową), jak adwokat miał kochankę, to była co najmniej baletnicą z opery. A dziś się dowiedziałem – mówił – że jeden z adwokatów żyje z własną kucharką. Jak ta adwokatura obecnie upadła”!

Z historii związanej z kanc. adw. Dziedzickiego może warto jest odnotować i taki fragment. Po wyjeździe do wojska adw. Dziedzickiego i Różyckiego – ja prowadziłem kancelarię – patronem moim został adw. Aleksander Czerski, który prowadził swoją kancelarię, a ja miałem na głowie kancelarie adw. Dziedzickiego i Różyckiego. Działalność w towarzystwach ubezpieczeniowych zupełnie została przerwana, ale obsługiwałem sprawy inne, między innymi hr. Maurycego Potockiego z Jabłonny*. Otóż wiadomym było, że hr. Potocki był w bliskich stosunkach z marsz. Göringiem – obaj bowiem byli zapalonymi myśliwymi i Göring zawsze na polowaniach w Polsce bywał u hr. Potockiego. Latem 1938 r. żona Göringa i jej córka były na 2-tyg. wakacjach w Jabłonie.

Biura zarządu dóbr Potockiego mieściły się w Warszawie przy ul. Mazowieckiej 4 na parterze. Pamiętam dobrze, że po Bożym Narodzeniu w 1939 r., ale przed końcem roku, zgłosił się do hr. Potockiego pewien właściciel fabryki silników z Pragi (chyba z ul. Strzeleckiej) – nazwisko jego było na S. Podał on, że w jego fabryce jest produkowany oryginalny silnik do samolotów ćwiczebnych, podobno o unikalnych rozwiązaniach technicznych. Niemcy przystąpili do demontażu urządzeń tej fabryki i mają wywieźć maszyny do Niemiec. Prosił on hr. Potockiego, aby ten udał się do Berlina do Göringa i prosił go, aby zostawił urządzenia w Polsce, a fabryka będzie produkować te silniki dla Niemców. W ten sposób uratuje się fabrykę i zapewni pracę pewnej liczbie Polaków. W tym czasie już zaczęły kursować pierwsze pociągi do Berlina. Koszty wyjazdu miał pokryć ten właściciel. Potocki miał wątpliwości czy uda mu się pojechać do Berlina, choć Göring zapewniał go, że zawsze może się do niego zwrócić. Zezwolenia na wyjazd wydawało Gestapo. Potocki udał się na ul. Szucha i przedstawił swoją prośbę. Odpowiedziano mu, że muszą się porozumieć z Berlinem, i polecono aby przyszedł za dwa dni.

Gdy udał się tam w wyznaczonym terminie powiedziano, że dostaje przepustkę na wyjazd do Berlina. Zaraz następnego dnia – jeszcze w 1939 r. Potocki pojechał do Berlina. Powrócił na trzeci dzień. O wizycie u Göringa opowiadał w biurze w gronie pracowników, wśród których byłem ja oraz adw. Czerski i adw. Józef Kliński, przyjaciel mec. Czerskiego, który pomagał nam w niektórych trudnych sprawach hrabiego. Było też paru ziemian, przyjaciół hrabiego, którzy uciekli z Kaliskiego. Otóż opowiadał on, że gdy przyjechał do Berlina, to nie przyszedł po niego na stację Göring, jak dotychczas było w zwyczaju

– lecz przysłał adiutanta–pułkownika, który poinformował hrabiego, że ma zamówiony apartament w hotelu „Adlon” i że Göring prosi go jutro na obiad (dotychczas hrabia mieszkał zawsze w Berlinie w domu Göringa). Na obiedzie hrabia przedstawił prośbę przemysłowca z Warszawy, na co Göring odpowiedział, że sprawę zna, ale fabryka ta musi być przeniesiona do Niemiec. W rozmowie na temat wojny Göring wypominał Polakom, że niepotrzebnie upierali się przy korytarzu i że tę sprawę można było załatwić ugodowo, a teraz mają na co zasłużyli – likwidację Państwa. Na co Potocki miał odpowiedzieć, że wojna przecież jeszcze nie jest skończona: Francja i Anglia walczą. Wtedy Göring miał powiedzieć: „Pan wierzy we Francję? My ją pokonamy w 4 tygodnie”. Na te słowa wszyscy obecni zaśmiali się, że Göring taki głupi, że myśli pokonać w 4 tygodnie Francję z jej linią Maginota.

Przestaliśmy się śmiać w czerwcu 1940 r.

Roman Daniec

* Maurycy Potocki był zagorzałym piłsudczykiem. On przywiózł Marszałka na spotkanie z Prezydentem Wojciechowskim z Sulejówka na most Poniatowskiego. Jest często publikowana fotografia z tego spotkania, gdzie za Piłsudskim stoi Potocki oparty o balustradę mostu.